DODATEK DLA DZIECI „LOTU i O. P. L. G. POLSKI“

BĘDĘ LOTNIKIEM

[NR 4]



Tu drukujemy 4 najlepsze opowiadania naszych czytelników.

NA WIOSNĘ.

Przy pierwszej wiosennej pogodzie
maszynę przed hangar wytoczę.
Zakręcę śmigłem
i piaskiem silnik mi dmuchnie w oczy.
Sprawdzone stery, oliwa
od spadochronu rzemienie.
Spod kół wykopuję podpórki,
wskakuję na miejsce pilota,
Przyciągam na siebie drążek,
wzbijam się świecą w niebo –
nisko pod sobą, w dymie – zostawiam ziemię

A. Solska.

Prosimy, napiszcie do nas na odcinku strony ósmej, które opowiadania najlepiej się Wam podobają.

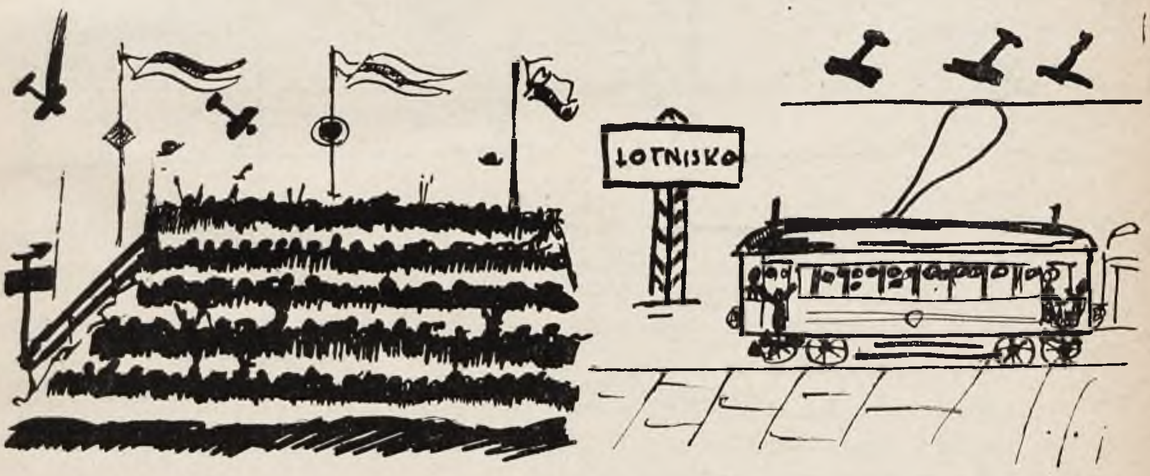
Adres nasz:

Lot i oplg Polski – Dodatek dla dzieci. – Warszawa, Wierzbowa 9

JAK PRZYLECIAŁ BAJAN

Idziemy na Challenge. Było nas dwunastu z druhem Bekerem. Jak usłyszeliśmy, że kpt. Bajan dziś przyleci, to każdy z nas chciał być na lotnisku. Nasz druh wymyślił, niewiadomo skąd, bilety na gapę, oprócz tego każdy wziął 15 gr. na tramwaj i jazda... Zatłoczony tramwaj postękiwał dzwonkiem i przy ulicy Topolowej wysypał się z niego tłum ludzi.

Zdaleka powiewały sztandary wszystkich państw. Przez gigantofony nadawali piosenki i co chwila mówili kto i gdzie jest. Potem mówił ten pan z radja, że kpt. Bajan wyleciał z Wilna i za pół godziny przyleci. Każdy czekał z niecierpliwością. Mnie waliło serce, ale czekałem i chciałem, żeby kpt. Bajan pierwszy przyleciał, koniecznie chciałem! Naraz przez radjo słychać... Leci... Wszyscy wstają. Zaczynamy krzyczeć... Bajan! Bajan! Bajan! Orkiestra gra, ludzie krzyczą, a samolot zatoczył koło i osiadł przed trybunami... Bajan! Bajan! Hurra! niech żyje! mam chrypę, ale krzyczę: Bajan! i jestem dumny, że nasz polski lotnik zdobył pierwsze miejsce. Bajan! wyją nasze zuchy, a nawet druh Beker wrzeszczy — Bajan! a potem najmniejszy zuch przedarł się pod nogami widzów i jeden pan z LOPP'u puścił go na lotnisko, a Janek rzucił kwiaty Bajanowi do samochodu. Kpt. Bajan uśmiechnął się, a my krzyczeliśmy znowu — Bajan! i było nam tak dobrze i lekko... a potem Druh zabrał nas do domu, a po drodze to podziwialiśmy, jak cała Warszawa patrzała na niebo i powtarzała Bajan! Już w szkole krzyknęliśmy tak głośno na pożegnanie: Bajan! aż pan Kierownik wyjrzał przez okno i uśmiechnął się do nas.



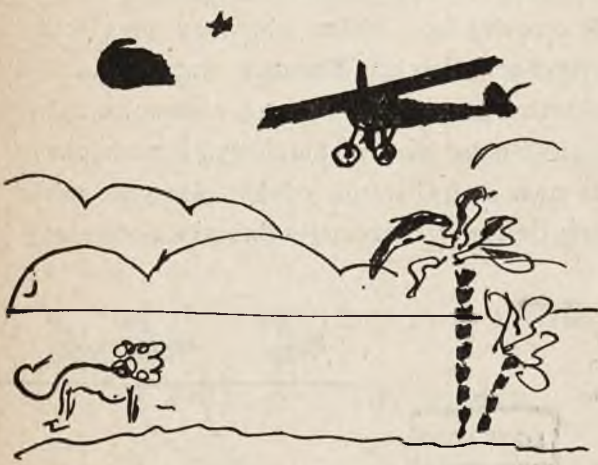
Niech żyje Bajan! Czuj!

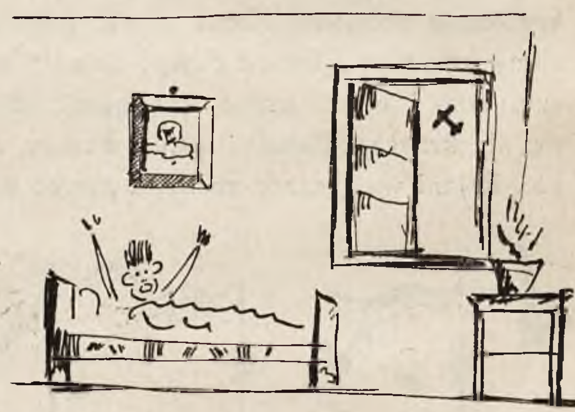
J. Florczykiewicz

Zuch z 24 W. G. Z. „Muchomorów"

NOCNY LOT

W wiosce poleskiej mieszkał wesoły lotnik, a nie miał swojego samolotu, więc myślał skąd go wziąć, aż wymyślił. Składał więc pieniądze, aż sobie uskładał. Poszedł do sklepu i kupił samolot nakręcany na gumę. Poszedł z tym samolotem na lotnisko, wprowadził go do hangaru i poszedł po zapasy żywnościowe, gdy kupił, poszedł wyprowadzić samolot z hangaru, nakładł żywności wsiadł i pojechał. Gdy się wzniósł wgórę, skierował stery nad Afrykę. Gdy się spuścił, zobaczył wielkiego lwa, który biegł naprzeciw niego, wsiadł nazad na samolot i uniósł się wgórę. Zobaczył orła, też się przeląkł i zaczął uciekać. Orzeł go ganiał i ganiał. Gdy tak się wzajemnie ganiali, samolot naraz mu pękł i wesoły lotnik spadł na wielkie





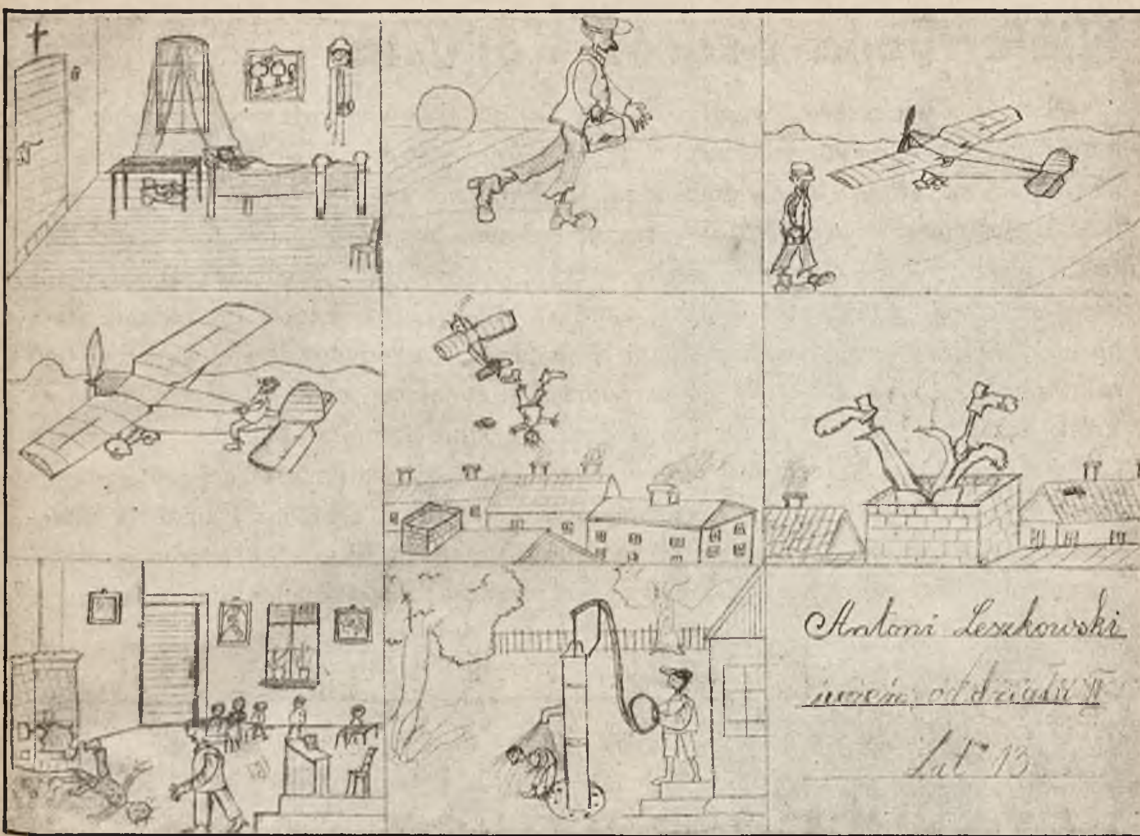
skały. Gdy otworzył oczy, zobaczył, że jest w łóżku. Tak się skończyła wesoła przygoda mojego brata, co chciał koniecznie być lotnikiem i tylko pozwalał sobie na takie nocne loty.

Czuj! **Henryk Palusiński**

zuch z 24 W. G. Z. Muchomorów. Ul. Drewniana 8.

O ŚPIOCHU

Pewien chłopiec imieniem Bobuś był bardzo leniwy i śpiący, i chodził jeszcze do szkoły. Jednego mglistego i pochmurnego dnia przebudził się bardzo wcześnie, niechcąc zaraz wstać zawinął się w pierzynę, ziewnął i zasnął powtórnie jeszcze mocniej. Spał i śnił o wakacjach i naraz się przebudził, a tu za 10 ósma! Zrywa się prędko, ubiera, nie jedząc śniadania biegnie co tchu, żeby jeszcze choć razem z nauczycielem wejść do klasy. Droga do szkoły, którą chodził Bobuś, prowadziła koło lotniska. Idąc spostrzega, że pewien pilot zapuszcza maszynę w ruch. Nie namyślając się długo skoczył prędko na samolot i usiadł na końcu kadłuba. Pilot nie wiedział nic o swoim towarzyszu i podlatuje, żeby wykonać parę ćwiczeń. Bobuś



jadąc rozmyślał nad tem, jak będzie zeskakiwał i czy spodnie starszego brata, które wziął przez omyłkę w pośpiechu, posłużą mu za spadochron, cieszył się też, że za kilka minut będzie już w szkole, o ile pilot nie zmieni kierunku swojego lotu. Piloci wiedzą, że młodzież szkolna interesuje się lotnictwem i drobnemi składkami czynnie popiera je, organizując się w kołach LOPP. Chciał więc pokazać bawiącym się na placu szkolnym chłopcom karkołomnego kozła. Nadlatując nad plac wywija kozła, a Bobuś nie mogąc się utrzymać leci głową nadół. Przestraszeni chłopcy uciekli do klasy z obawy, by na którego nie spadł. Krzyk się zrobił wielki, wpada do klasy nauczyciel, a jednocześnie z nim Bobuś, ale nie drzwiami, a przez piec, bo upadł tak, że trafił prawie w komin szkolny. Pilot natychmiast zawrócił na lotnisko, by dowiedzieć się skąd się wziął przygodny pasażer i co się z nim stało, zaś chłopcy w przestrachu zaczęli uciekać z klasy na widok walącego się pieca, którym wyleciał Bobuś na środek klasy z przekrzywionym nosem z oberwanem ubraniem i czarny jak kominiarz. Na plac szkolny zajeżdża już karetka pogotowia ratunkowego, by udzielić pomocy nieszczęśliwemu pasażerowi, lecz Bobuś bez większych obrażeń wstaje i prosi nauczyciela, by mu pozwolił się obmyć.

Bolesław Leszkowski lat 13
Przyjaźń.

Niefortunna podróż Kajtusia

Nie było większego awanturnika niż Kajtuś. Człowiekowi zwykłemu nie śniłoby się o tak dalekich podróżach i to na różne sposoby. Jeździł więc Kajtuś samochodem, okrętem i łodzią podwodną, ale balonem, ani samolotem nigdy nie próbował. Postanowił więc Kajtuś wyruszyć balonem w podróż naokoło świata. Kajtuś, gdy już sobie co umyślił, zaraz to w czyn wprowadzał. Wydmuchnął ogromną banię mydlaną, zaciągnął ją siatką, zamiast łódeczki przyczepił do balonu stary kosz od bielizny swej gospodyni, pani Hildegundy, i zdecydował się wyruszyć nazajutrz. Ale ponieważ korciła go ta podróż, więc postanowił wyruszyć dziś na krótki spacer. Dnia tego wiatr był wyjątkowo silny i miotał balonem na wszystkie strony. Kajtuś przerażony tem wydawał jakieś niezrozumiałe i ochrypłe z trwogi okrzyki. Wkońcu, robią dziwaczne ruchy, wyskoczył z balonu i siadł na samochodzie samego pana burmistrza. W ten sposób podjechał kawałek, a gdy nareszcie oprzytomniał, zeskoczył z samochodu i przyrzekł sobie w duchu nie podróżować nigdy balonem.

Biruta Zakrzewska — lat 11.

ZABAWKA

LATAWIEC—SAMOLOT

Wiadomo, że na wiosnę jest zawsze duży wiatr i wtedy ma się ochotę na latawiec. Dlatego też, dziś dajemy wam robotę latawca, który ma formę samolotu.

Składa się on ze szkieletu i pokrycia. Szkielet jest zrobiony z cienkich prętów drewnianych — popatrzcie na rysunek 1, pręty kadłuba mają przekrój kwadratowy, pręty skrzydeł półkolisty. Pręty skrzydeł wygina się nad parą.

Najpierw robi się skrzydła. Każde skrzydło składa się z 2 prętów prostych i 2 zgiętych w półkole — złączone są w miejscach oznaczonych na rysunku literą A. Rys. 3 wskazuje sposób zmocowania tych prętów. Są one ścięte na skos i skręcone cienkim drucikiem.

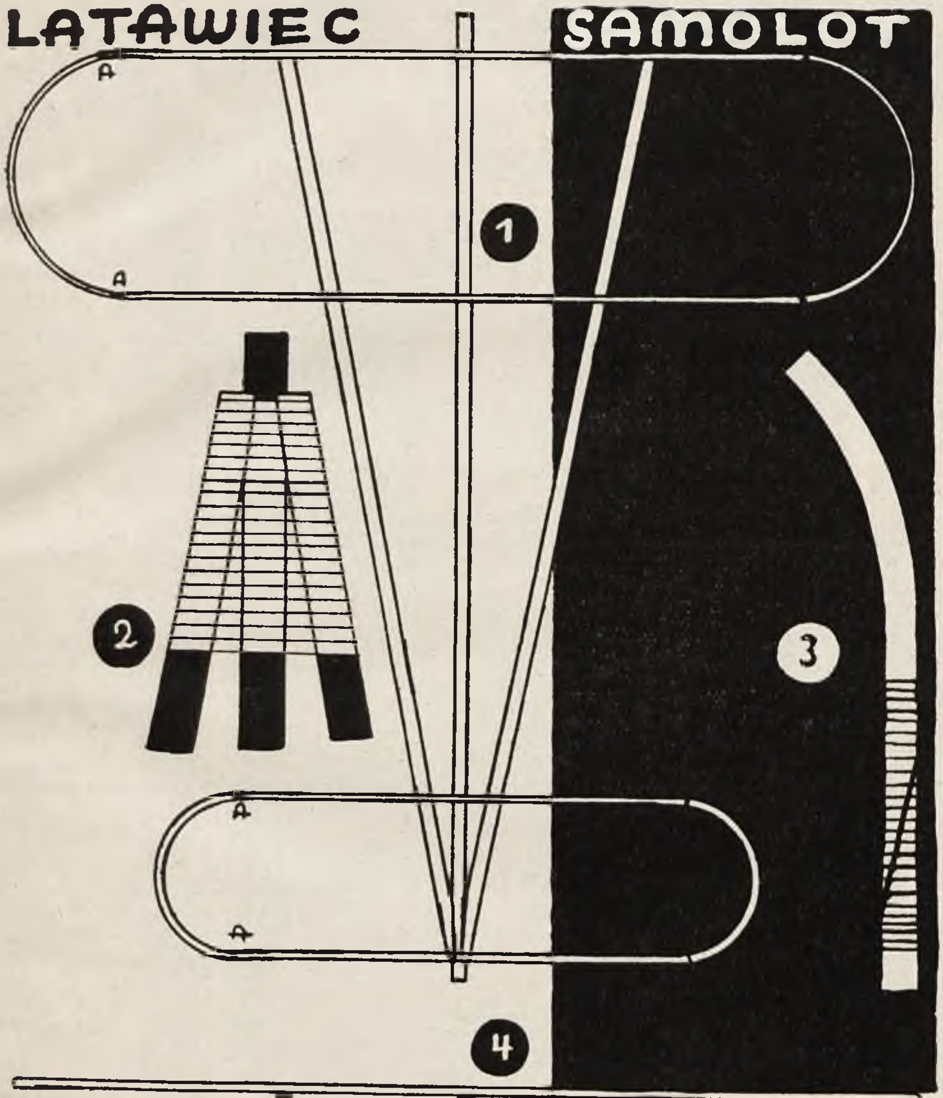
Kiedy już są zrobione obydwa skrzydła, przymocowuje się do przodu skrzydła większego trzy pręty kadłuba, tak jak to widzicie na rysunku.

Pręty przymocowuje się drutem, nacinając lekko pręty w tych miejscach, żeby się drut nie ześlizgiwał. Na rys. 2 widzicie jak należy związać pręty kadłuba ztyłu. Środkowy pręt posiada zaciosy, boczne — odpowiednie ścięcia. Najlepiej najpierw posmarować trochę klejem, a potem skręcić drutem. Dopiero po zmocowaniu ztyłu, przymocowuje się mniejsze skrzydło — tak samo okręcając drutem wszystkie złączenia prętów. Na rys. 4 widzicie, jak wygląda latawiec zprzodu — pręty kadłuba są grubsze niż pręty skrzydeł.

Latawiec można robić w różnych wielkościach, ale trzeba zachować proporcję.

Skrzydło większe (przednie) jest o 1/3 dłuższe i o 1/3 szersze od mniejszego. Odległość między skrzydłami wynosi trzy szerokości skrzydła większego. Odległość prętów bocznych kadłuba od środkowego, w miejscu zmocowania ze skrzydłem równa się 1/4 długości kadłuba.

Dopiero po skończeniu konstrukcji szkieletu i zmocowaniu kadłuba ze skrzydłami, można samolot pokryć. Można go okleić mocnym papierem, ale trwalszy będzie, jeśli się go obszyje cienkim perkalem. Trzeba wziąć kawałek perkalu położyć na niego samolot i obrysować, zostawiając po bokach 3 cm. więcej. Potem wykroić materjał i obszyć samolot „naokrętkę" mocną cienką nicią. Perkal można nawoskować. Sznurki przyczepia się do dzioba, końca kadłuba i końców skrzydeł i reguluje się długość tak, żeby przy puszczaniu samolotu dziób był nieco wzniesiony. Sznurki przy końcach skrzydeł powinny być dość luźne tak, żeby skrzydła trochę odchylały się ku górze. „Samolot" jest skończony.



JUREK LECI SAMOLOTEM

Pewnego razu mamusia mówi do Jurka: „Musimy lecieć samolotem do Warszawy, do tatusia". — „Ale dlaczego samolotem." — pyta Jurek. — „Dlatego — odpowiada mamusia, — że prędzej."

Jurek nie posiadał się z radości, lecz po chwili zapytał:

— Mamusiu, czy nie będzie katastrofy.

Mamusia na to: „O to się nie bój, jeszcze ani razu na Polskich Linjach lotniczych „LOT" nie było katastrofy.

Jurek zaraz się uspokoił.

Wszystko było do drogi gotowe. Siadają do autobusu P. L. L. „LOT". Przyjeżdżają na lotnisko w Skniłowie pod Lwowem. Jurek wciąż dopytuje: „a poco to, a naco" i wsiadają do samolotu. Lotnik puścił w ruch śmigło, samolot startuje. Jurek patrzy, a ziemia zapada się coraz niżej i niżej, samolot wzbija się w górę. Jurek patrzy na miasto, na domy, które wyglądają jak pudełka od zapałek. Mijają rzekę Wieprz, lecą nad łąkami i zdaleka widać Dęblin. Już widać Wisłę — już Warszawa. Samolot zatacza krąg nad miastem i zaczyna lądować.

Po lądowaniu Jurek pyta: „Mamusiu, jak długo lecieliśmy?"

„Dwie godziny i kwadrans" — odpowiada mamusia.

Odtąd marzeniem Jurka było zostać lotnikiem.

Autor nieznany.

Odcinek konkursu na opowiadanie.

Za najlepsze uważam następujące opowiadania:

1 .... 2 ....

3 .... 4 ....

Nazywam się .... Mam lat ....

Mieszkam ....

S. A. Z. G. „Drukarnia Polska" Warszawa, Szpitalna 12
w dzierżawie Spółki Wydawniczej Czasopism Sp. z o. o.